

NUMER OKAZOWY



# OGNIWA



*pismo dziewcząt*

---

ROK V.

MARZEC 1953

Nr. 3 (42).



archiwum

# Wileńszczyzna

Jak to tam było?...Opowiedz, czujna bolesna  
pamięci!  
Niech mi się chwila tułaczką tym wspomnieniem  
jak świętem uświęci...  
Tam niebo surowe, nieufne spod ciemnych chmur się  
patrzy,  
To białością nieruchomą smętnieje, to sinością  
kłębiącą się zatrze,  
To się nagle brwi chmurne rozsuna, wiatrem  
muśnięte w pośpiechu!  
A pod niebem - za doliną dolina, a pod niebem -  
za wzgórzem wzgórze:  
Rozłożyła się ziemia wileńska - najwdzięczniejszy  
Boży podnózek;  
Umajona brzożowymi traktami, ustrojona krzyżami  
jak święta,  
Jak tantejszy kilim cicha w barwie, w prostokąty  
równe pól pocięta.  
Chaty szare jak pnie leśne, jak barcie  
Przetrzymują od lat wichry wiejące uparcie;  
Zimą w czapach białych siedzą, na mróz dymy  
wydychują blade,  
Latem pachną bożym drzewkiem, wiśniowym sadem...  
W miasteczkach zabłoconych - ludzie cisi i  
trwożni;  
Podcieniami mającą pochylone karczmy przydrożne;  
Wśród ruin i zarośli pod opadłym z tynku  
klasztorem  
Snują się legendy o kniaziach, o bojach, o królu  
Batorym.

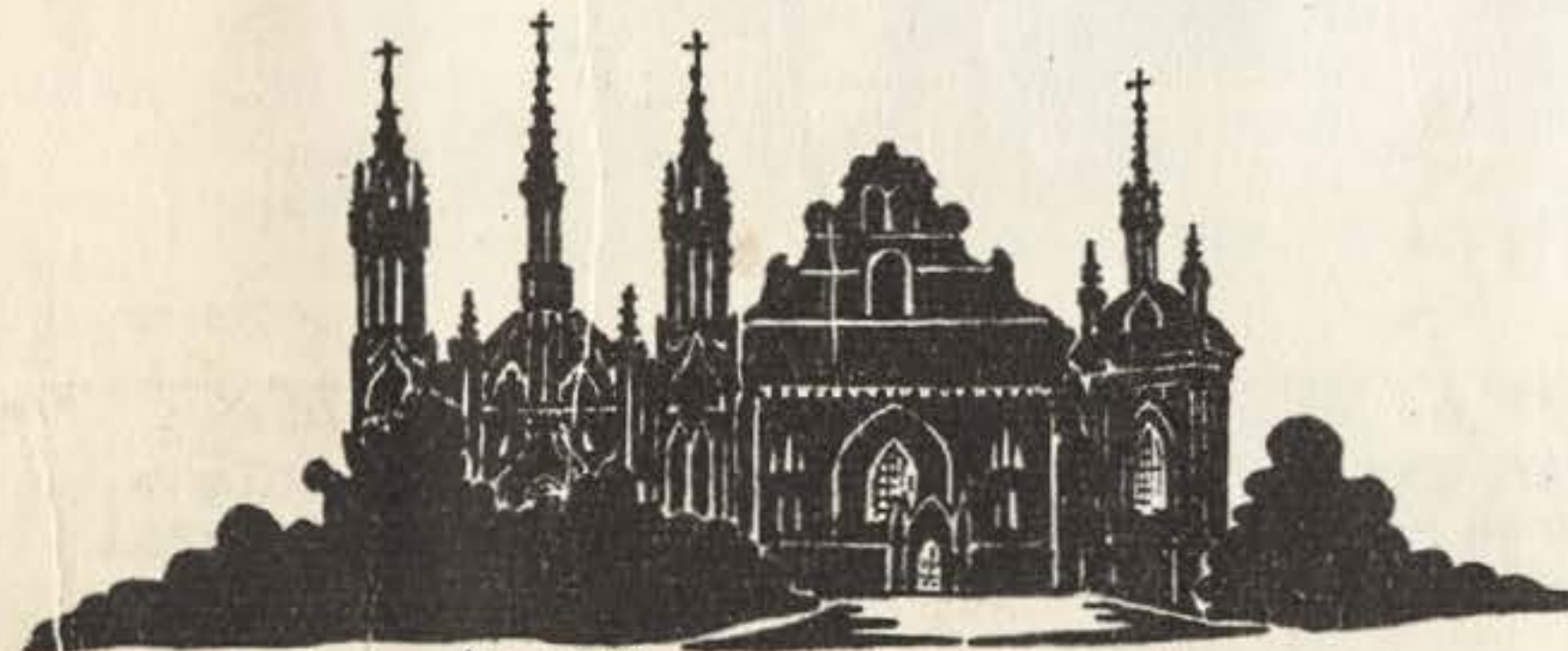


-2-

archiwum

Kościółek pod lipami, stara cerkiewka na skraju,  
A dalej pola, łąki, rozchwiane brzożowe gaje...  
Rzeki wiją się, łamią w niespokojne, nagłe  
zakręty,  
Na piaskach rwące i jasne, po rojstach leniwe  
i mętne,  
To na łąkach błękitnie się śmieją obrośnięte  
bujnymi trzcinami.  
To w puszczy mroki wlewają się wodą połyskliwą  
jak czarny aksamit.  
Wiatr na szerokie jeziora pada pierśią zdyszana  
w biegu,  
Porywają się fale wzburzone, podnoszą groźne  
szeregi,  
Trzęsą rozpatrznie głowami, strojnymi w pian  
białe kaski,  
Aż uległe i nagle bezradne rozlewają się szeroko  
na piasku...  
W lasach szumi zielono tłum sosen, dębów i kalin,  
Na polankach wrzosowych pachnie miodem i słońcem  
pali;  
Na zapadłych polnych cmentarzach kołem rosna  
maliny jak wianek,  
Kołyszą się nad nimi ptaki od zapachu polnych  
ziół pijane...  
Przy kapliczkach, przy starych lamusach przy  
kolumnach romantycznych ganków  
Górami bzy i jaśminy się plotą, dołem palą się  
iskry rumianków...  
Wieczorami na niebie północnym długo zorza  
zachodu się pali,  
A na ziemi mrok się chyli fioletowym żalem...  
Mgły po kurchanach się wloką jak prastare zjawy  
pogańskie...  
Daleko dzwony dzwonią na Anioł Pański...

Zofia Bohdanowiczowa



WILNO: KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY

-3-



Rysunek na okładkę OGNIW i na str.4 nadesłała p.Lidia Giedroyć, znana artystka-malarka polska, przebywająca obecnie w Maroku. O pracach p.Lidii Giedroyć pisałyśmy w nr.12(39) OGNIW.

## Potęga jednocząca wolności

Gospodarze i władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjmowali chętnie do swej stolicy i innych miast przybyszów z sąsiednich krajów i dążyli ich przywilejami oraz zapewniali swobodę religijną i językową, gdy emigranci ci trudnili się rzemiosłem, czy kupiectwem, nauką czy literaturą, sztukami pięknymi czy rozbudową i przyozdabianiem stolicy, oraz innych grodów Litwy, klasztorów, kościołów, zamków itp.

Nic tak ludzi nie zbliża i nie pociąga ku sobie, jak pozostawienie im wolności życia duchowego i wypowiedania się według potrzeb własnej kultury i natury. To też różni ci przybysze czuli się z każdym pokoleniem coraz mocniej zespoleni ze swym otoczeniem i wreszcie przyzwyczaili się widzieć w tym kraju, rozłożonym nad Niemnem i Dźwiną swoją najprawdziwszą ojczyznę.

I wielokroć wróg docierał do Wilna i próbował je zdobyć orężnie - różnojęzyczni mieszkańcy miasta odnajdywali bez trudu wspólny język w nauce moralnym czynu: obrony stolicy państwa.

W uznaniu tej szlachetnej miłości do kraju i państwa - Zygmunt August, Wielki Książę Litwy, nadał swemu stołecznemu miastu tytuł szlachectwa w r. 1568 a zatem i prawo do wysyłania posłów na sejm państwowy. W roku następnym, 1569-ym, gdy doszło w Lublinie do nowej unii polsko-litewskiej, która zespoliła Koronę i Litwę w jedną Rzeczpospolitą "Obojga Narodów" - Wilno wysłało na sejm do Lublina trzech swych posłów. Podpisy ich widnieją na akcie Unii.

Jak świadczą ich nazwiska i imiona, jeden z nich musiał być z pochodzenia Polakiem, drugi Rusinem a trzeci Niemcem. Wszystkich zaś jednoczyła potęga miłości do kraju, który ich przodkom zapewnił wolność sumienia i szacunek dla narodowego obyczaju.

Wilno było odwiecznie stolicą kraju, którego szczególną właściwością stawało się łączenie różnorodnych pierwiastków ludzkich, pozornie dalekich i obcych sobie, w całość wyższą, która nie zagrażała odrębnościom, jakie ją składały.

Wiemy z doświadczenia, że w jednej rodzinie

często o harmonię nie łatwo! A cóż dopiero mówić o zgodnym współżyciu większej gromady ludzi, których przodkowie przybyli z różnych krajów, którzy mówią różnymi językami, chwalą Boga w różnych wyznaniach, posiadają odrębne zwyczaje i obyczaje.

Otóż obywatele stołecznego miasta Wilna, tworzyli od dawna społeczność na pozór bardzo pstrą, gdy się obserwowało ich twarze, stroje, język, sposób życia domowego, wreszcie przepisy ich kultu religijnego.

Każdego przybyśza do Wilna z innych dzielnic Rzeczypospolitej, a zwłaszcza z zachodnich, nawet nie ongiś, dawno, lecz nawet i bezpośrednio przed drugą wojną światową - uderzała wielka ilość świątyń, bardzo różnych z wyglądu, a należących do poszczególnych, licznych wyznań w tym mieście.

Słazak czy Wielkopolanin, Pomorzanin, czy Mazur, Małopolanin z pod Krakowa, czy mieszkaniec Kujaw - znali w swej bliższej ojczyźnie jednolitą naogół rzeszę Polaków-katolików z domieszkami protestantów, czy starozakonnych, którzy powszechnego tła polskiego i katolickiego kraju obecnością swą nie naruszali, stanowiąc wyraźne mniejszości. Jeżeli tam solidarność narodowa występowała silnie i jaskrawo, to i nie dziw. Mieszkają tam bowiem, w znacznej większości "dzieci jednej matki", potomkowie szczepu polskiego.

Natomiast każdy, kto goszcząc w Wilnie, zechciał wspiąć się na górę "Trzykrzyską", czy na "Zamkową" i stamtąd oglądnąć miasto - zauważył nawet pod względem stylu budowy - bardzo różne zarysy licznych kościołów i świątyń, zebranych w malowniczej dolinie wileńskiej. Wyglądały one, jak przybysze z różnych, odległych stron świata, którzy się tu na sejm jakiś, czy naradę między rozmaitymi wyznaniemmi zebrali.

Istotnie: w Wilnie odwiecznie mieszkali i z sobą współżyli w zgodzie i szacunku wzajemnym - przedstawiciele: najliczniejsi Kościoła rzymsko-katolickiego, następnie grecko-katolickiego, cerkwi prawosławnej, czy protestanckich wyznań kalwińskiego i luterńskiego, wyznawców islamu (mahometanie), starozakonnych żydów, karaimów, rosyjskich "starowierów", nie mówiąc o szeregu drobniejszych sekt.

Wszakże swary religijne stanowiły w tym zespole wyjątkowe wypadki i znane były - w silniejszym stopniu - wyłącznie na przełomie 16-go i 17-go wieku.

Już i przed czterema wiekami w Wilnie można było słyszeć język ruski, litewski, polski, niemiecki, żydowski żargon, mowę karaimską, wreszcie dialekt turecki Tatarów litewskich. Poza to słyszało się tam i piękną łacinę podówczas, której używali wykształceni przedstawiciele różnych narodów i ras, osiadłych w stolicy W.Ks.Litewskiego.

*Prof. Wł. Wielhorski*

Prof.dr. Wł. Wielhorski

## WILIJA

Wilija naszych strumieni rodzica,  
Dno ma przejrzyste i przejrzyste lica.

Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,  
Czystsze ma serce, kraśniejsze jagody.

U stóp Litwinki kwiat naszych młodzianów,  
Od róż piękniejszych i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,  
Śpieszy do Niemna, swego oblubieńca.

Litwince nudno między Litwinami,  
Bo pokochała obcego młodzieńca...

(Autorem słów pieśni jest Adam Mickiewicz.)



Andante

3 1 Fine

WI - LI - JA NA - SZYCH STRU MIENI RO - DZI - CA  
DNO MA PRZEJ - RZYS - TE I PRZE - CZY - STE LI - CA  
CZYSTSZE MA SER - CE, KRAŚNIEJSZE TA - GO - DY

PIĘ - KNA LI - TWIN - KA, CO JEJ CZA - PA WO - DY,

## Łopota żagle

Lodowiec, który tysiące lat temu pokrywał część Europy, cofnąwszy się na północ zostawił po sobie faliste tereny, wiele wody, sporo piasku i kamieni. Krajobraz Wileńszczyzny to właśnie typowy przykład takiego "spadku" po lodowcu.

Wzgórza i pagórki pokryte puszystym lasem, - wśród nich lśniące oka jezior i wstążki rzek, o zboczach często stromych, świecących żółtym piaskiem.

Chcę opowiedzieć trochę o tym, co jest chyba najpiękniejsze na Wileńszczyźnie - o wodzie. I o radości jakiej dostarczała nam, szczęśliwemu pokoleniu, którego dzieciństwo i młodość upłynęły w wolnej Polsce. A więc najpierw Wilja, nie tylko o "dnie złocistym" i "niebieskich licach" - jak mówi piosenka, ale i stalowa, z białymi kwiatami kry wczesną wiosną, latem czasami zielona i brunatna, pieniająca się biało na głazach, szybka niemal, jak górską rzeką.

W lecie - rzeka koło Wilna roiła się od kajaków. Były one najulubieńszym typem łódek i rozmnożyły się niesłychanie na wszystkich wodach Wileńszczyzny. Lekkie, wszędobylskie, nadawały się świetnie do wycieczek. Chłopcy często tanim kosztem sami je sobie zbijali - drzewa było przecież wbród. Najpopularniejsza mała wycieczka kajakowa to była wyprawa do Werek i dalej, w górę rzeki, żeby po całym dniu wiosłowania, pływania, wygrzewania się na piasku - wrócić wieczorem z prądem, już bez żadnego wysiłku. Przy dalszych "spływach" po Wilji i jej dopływach, trzeba było w niektórych miejscach przenosić kajaki brzegiem, bo rzeki tworzyły progi niezawsze możliwe do przepłynięcia.

Mniej więcej na dziesięć lat przed wojną, zaczęło się rozpowszechniać na Wileńszczyźnie żeglarstwo i wtedy najważniejsze stały się jeziora. Na Wileńszczyznę ciągnęli amatorzy żeglarstwa śródlądowego z całej Polski. Najłatwiej dostępne, bo blisko Wilna, są jeziora Trockie. Tak nazywane od leżącego nad nimi miasteczka - Troki - dawnej stolicy książąt litewskich. Ruiny zamków na lądzie i jednej z wysp były dodatkową atrakcją dla turystów. Ale najpiękniejsze są same jeziora o kapryśnej linii brzegu, łączące się ze sobą, wyglądają na mapie jak grono owocowe.



Największe z nich Galwe ma kilka wysp zachęcających do lądowania i rozpalania ognisk. Te wysepki urozmaicały żeglownię, bo choć Galwe jest głębokie (miejscami 40 m głębi, woda zawsze chłodna) to koło wysp są mierzliwy i po stronie osłoniętej od wiatru - cisza. Lekkie jeziorne żaglówki "jolki", miały ruchome "miecze" zamiast kilu, na płycznach podnosiło się miecz i łódź przepływała rozsuwając z szelestem trzciny.

Na ogromnej Naroczy, największym jeziorze w Polsce, miejscami nie widać przeciwległego brzegu. Wiatry bywają silne i piękne jezioro toczy w czasie burzy krótkie, groźne dla łodzi, grzywacze.

Sezon żeglarski trwał od maja do października, ale na Naroczy zimą, gdy jezioro zamarzło, żeglarstwo odżywało na nowo w postaci bojerów. Te sterowane sanie żaglowe rozwijały wielką szybkość na lodzie i były wielce interesującą odmianą żeglarstwa. Ale wymagały isticie polarnego ekwipunku. Na Wileńszczyźnie zimy są ostre, a na otwartej przestrzeni jeziora mróz, w połączeniu z wiatrem, był szczególnie dotkliwy.

Latem nad licznymi jeziorami Wileńszczyzny wszelkie organizacje młodzieżowe miały swe obozy. Rano i wieczorem głosy śpiewające modlitwę słyhać było daleko. A przez cały dzień żagle bieliły się na jeziorze, wykonując przeróżne manewry. O szóstej wiatr z reguły "puchł" i trzeba było wracać. Wtedy był czas na siatkówkę, kajaki itp.

Ale najprzyjemniej było wypłynąć czwórką wiosłarską daleko po gładziutkiej wodzie, wprost w stronę złoto-purpurowego zachodu słońca, i na komendę sternika cichutko złożyć wiosła, w milczeniu chłonać spokój, zapach i kolor jeziora.

Żeglarstwo śródlądowe to także dobre przygotowanie do morskiego.

Z Trok i Naroczy droga wiodła do Gdyni i Jastarni, a stamtąd na rejsy morskie - do krajów skandynawskich głównie. Ale przystań była w Wilnie. Kiedy do niej wrócimy? Jeziora czekają.

Kazimiera Sobczakowa

## Zielone jeziora

Kiedyż uderzą w Wilno dzwony  
Z Jezior Zielonych? Wstrząsną mury?  
Księżyc na tafli śpi zeszkłonej,  
Dzwonnik podwodny trzyma sznury.  
Na dnie stracone leżą skarby,  
Napoleońskie złote skrzynie,  
Szyldwach na wodzie stanął twardej,  
Smugą księżyc w niebo płynie.

Śpi dawny romans i ballada  
I tylko szepcząc w ucho czasem  
Podanie gminne opowiada,  
Ze znowu pójdą borem, lasem.  
Ze słyhać, słyhać coraz bliżej  
Za węglem domu, Boże Święty,  
Drogą drewnianych polnych krzyży  
Kroki nieziemskie i tętenty.

Sprzyjała ziemia ta pochodom  
I drogi te już dawno przedtem  
Wiodły przechodniów, jak dziś wiodą  
Klechę błazną nocnym szepcem.  
Sędziwe jeszcze pomną dęby,  
Jak kiedyś wieść tu szła szalona,  
Jak słyhać było tędy  
Cesarski krok Napoleona.

Od tego czasu na dnie leży  
Złocisty miecz i tarcza srebrna,  
Czekają w skrzyniach na żołnierzy  
Skarby największe: broń potrzebna.  
I odtąd dzwon podwodny czeka,  
By w ciszę śpiącą nadmogilnie  
Uderzyć krzykiem i zdaleka  
Spiskowców pozwoływać w Wilnie.

Wtedy powróci, z bronią wstanie  
I pieśnią się potoczy swojską  
Przez klechę gminną i podanie  
Na polskiej drodze polskie wojsko.

Przemija noc. Podwodne dzwony  
Odchodzą w topiel coraz głębiej.  
Zakwilił pierwszy ptak zbudzony  
W sośnie wysokiej, w starym dębie.

Przemija noc i drży powieka,  
Z tafli się blask uroczny starł już,  
Nad światem stoi, wiernie czeka  
Księżyc, wileński emisariusz.

Kazimierz Wierzyński

## Wileńskim szlakiem

("Wędrówka po Wileńszczyźnie" jest opracowana dla  
druż. korespondencyjnej "Rodło", Anglia - i dzie-  
wczyniek uczących się o Polsce).

Droga Przyjaciółko!

"Tam na północ, hen daleko  
Szumią puszcze ponad rzeką,  
Tam kraj inny, kraj odmienny,  
Kraj zapadły, równy, senny..."

(W.Pol)

Nie tylko jest Wileńszczyzna "daleko", ale o-  
bejmuje wielki obszar, bo samo województwo wileń-  
skie, nowogródzkie i część białostockiego: stanowi  
część pojezierza wileńsko-mińskiego. Charakterysty-  
czna jest z powodu mnóstwa jezior, z których naj-  
większe są: Narocz (82 km kwadrat. - ), Dżisna,  
Dryświaty, Wigry. Jeziora Trockie, Zielone (nazwa-  
ne tak z powodu porośniętego dna i bardzo przej-  
rzystej wody) i Krzyżackie ciągną się pasmami, każ-  
de z nich obejmuje kilkanaście jezior połączonych  
strumykami, lub bagienkami. Opisywane przez Mickie-  
wicza "głuche puszcze litewskie", to Rudnicka i O-  
szmiańska.

Ziemia jest piaszczysta, porośnięta gęsto la-  
sami, mało urodzajna. Uprawa roli jest na dość ni-  
skim poziomie (żyto, gryka, kartofle, len). Ludność  
zajmuje się poza tym hodowlą bydła, leśnictwem i  
rybołóstwem. Chaty są drewniane, kryte słomą; wiele  
jest drewnianych wiejskich kościółków i cerkiewek.

Wileńszczyzna ma najsurowszy klimat w Polsce:  
zimy długie i mroźne, obfite opady śnieżne, lata  
krótkie i chłodne.

Do krajobrazu "równego i sennego" dopasowana  
jest natura mieszkańca "Wileńczuka": jest zamknię-  
ty w sobie, powolny, rozważny, spokojny i opanowa-  
ny. Gościnny i rozkochany w swoim kraju niezbyt  
chętnie wyrusza w świat. Lubi śpiew, a w jego nu-  
cie brzmi często tęsknota połączona ze skargą, me-  
lodia wesoła, skoczna jest mu prawie nieznana. -  
Pieśń również dostraja się do otoczenia i tła kraj-  
obrazu. Dawne zwyczaje, obyczaje, pieśni zachowa-  
ły więcej, niż w innych regionach, pierwiastki daw-  
ne, pogańskie. Ze świata baśni, legend, klechd i  
podań czerpał Mickiewicz najpiękniejszą treść poe-  
tycką romantycznej twórczości. Z Wileńszczyzny po-

chodzą również Emilia Plater, Tadeusz Kościuszko, Joachim Lelewel i Józef Piłsudski.

Większe miasta to stołeczne Wilno, Lida, Baranowicze, Nowogródek, Grodno, Suwałki, Słonim.

Wilno położone jest w kotlinie, rozrzucone nad brzegami Wilji i Wilejki, mając od zachodu krawędź gór ponarskich: ma najpiękniejsze położenie ze wszystkich miast polskich a zarazem tak wiele zabytków architektury, że czyni to z miasta żyjące muzeum.

Wchodząc do Wilna od strony słynnego cmentarza Rossy przechodzimy Ostrą Bramę, jedną z dziewięciu nieistniejących już dziś bram w murach miejskich. W kaplicy Ostrej Bramy mieści się słynny cudowny obraz Matki Boskiej z 17 wieku.

Budowle składające się na to "muzeum", to ruiny zamku na Górze Zamkowej (z 15 wieku), wspaniały kompleks budynków Uniwersytetu Stefana Batorego (założonego w 1578 r., pierwszym rektorem jego był ks. Piotr Skarga, słynny kaznodzieja), pałace, piękna barokowa cerkiew i kościoły - św. Anny, św. Stanisława.

W herbie Wilna jest św. Krzysztof, niosący na ręku - Dzieciątka Jezus. Legenda mówi, że św. Krzysztof, wędrując po świecie,

szukał najsilniejszego władcy. Szukał wielkości. Sądził, że jest nią cesarz. Ale się mylił. Cesarz bał się szatana. Szukał zatem św. Krzysztof - szatana. Ale i szatan bał się. Jak się okazało - bał się Chrystusa. Za radą pustelnika zaczął święty przenosić przez rzekę podróżnych. Pewnego razu prosił go o przeniesienie małego chłopca. W czasie drogi okazał się tak ciężki, że święty ugiął się pod tym ciężarem ku wodzie. Mimo bowiem siły swojej i wzrostu nie mógł unieść Stwórcy całego świata - Chrystusa.

Tak więc znalazł św. Krzysztof - Wielkość, której szukał.



Wileńszczyzna czci swoich własnych świętych: św. Kazimierza Królewicza (4-ty marca - "Kaziuk"), św. Józefata Kuncewicza i św. Andrzeja Bobolę. Przyjaciółka z Hufca "Bałtyk"

4-ty marca: Na świętego Kazimierza wyjdzie skowronek z pod pierza.

## Ochrona przyrody

Niektóre zwierzęta i rośliny w Polsce zasługują na szczególną ochronę. Zapoznajmy się z nimi! W tym i następnym nr. OGNIW znajdziecie "podobny" ich i cechy charakterystyczne.



1. Żółw błotny.



2. Jesiotr.



3. Salamandra plamista.



4. Żaba zwinka.



5. Jaszczurka zielona.



6. Zaskroniec.



# Harcerenada

## OPRACOWANIE STOPNIA SAMARYTANKI.

(przez Hufiec londyński "Bałtyk". Ciąg dalszy z numeru lutowego.)

5. Brała udział w kilkudniowym obozie, uczestniczyła w jego organizowaniu i wszystkich pracach obozowych. Wykona w zespole kapliczkę i pracę pionierską dla całości obozu (np. kuchnię, stół piwnicę). Spatrowała teren w promieniu 250 kroków od obozu, przedstawi szkic topograficzny, sprawozdanie. Poprowadzi w terenie nieznanym według mapy, drogami i na przełaj, na przestrzeni 2 km. Przeprowadzi wywiad okolicy nieznaną i przedstawi jasno i treściwie jego wyniki. Zna własne wymiary i umie się nimi posługiwać.

Oceniła odległość i czas z błędem nie przekraczającym 25%. Utrzymuje ekwipunek osobisty w stanie pogotowia. Z zarobionych lub zaoszczędzonych pieniędzy kupiła dla niego jakiś przedmiot.

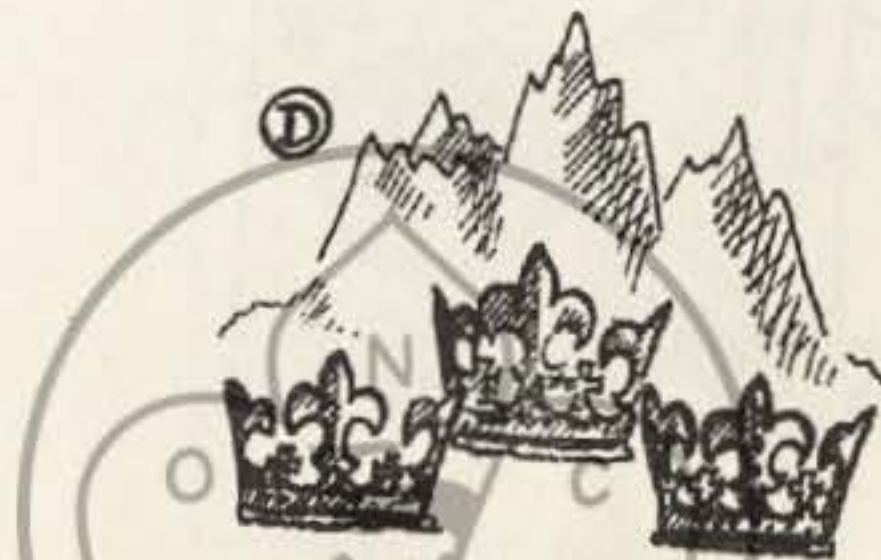
6. Zdobyła sprawność ratowniczką, sanitariuszką i opiekunki dzieci. Zna działalność ośrodka zdrowia oraz innej placówki użyteczności społecznej (np. spółdzielnia, świetlica, żłóbek, czytelnia itp.). Potrafi w razie potrzeby zaopiekować się niemowlęciem.
7. Zna placówki kulturalne znajdujące się w środowisku, w którym żyje.
8. Potrafi poprowadzić gospodarstwo domowe, ułożyć plan swoich wydatków. Ugotuje charakterystyczną potrawę polską. Zdobyła jedną sprawność gospodarczą.
9. Pełniła jakąś funkcję w drużynie (w mieście czy na obozie), stara się zdobyć usprawnienie, którym służy drużynie.
10. Zdobyła sprawność lekkiej stopy, i o ile zdrowie lub warunki na to nie pozwalają można ją zatąpić inną dowolnie obraną sprawnością polową.

1. Żółw błotny. W Polsce dawniej pospolity, dziś trafia się bardzo rzadko w województwach centralnych i pń.zach., oraz na Śląsku. Chroniony ustawowo.
2. Jesiotr. Występuje w Polsce b.rzadko w zatoce Gdańskiej i w Wiśle, niekiedy w Narwi, Sanie i Dunajcu. Chroniony jako najrzadsza z ryb krajowych.
3. Salamandra plamista. Najładniejszy z naszych płazów ogoniastych. Żyje w Karpatach. Pożyteczna. Czarna z żółto-pomarańczowymi plamami.
4. Zaba zwinka. Jasno-gliniasta lub żółto-brunatna, nogi przegowane. Wobec wielkiej rzadkości zasługuje na ochronę.
5. Jaszczurka zielona. Występowała dawniej na Pomorzu, obecnie spotyka się ją b.rzadko na wschodzie kraju.
6. Zaskroniec. Pospolity i b.pożyteczny; niestety często tępiony, jako rzekomo wąż jadowity.

Rys. i oprac. - J.S.

## zgadnij

Każdy podany niżej rysunek oznacza nazwę geograficzną w Karpatach. Zgadnijcie!

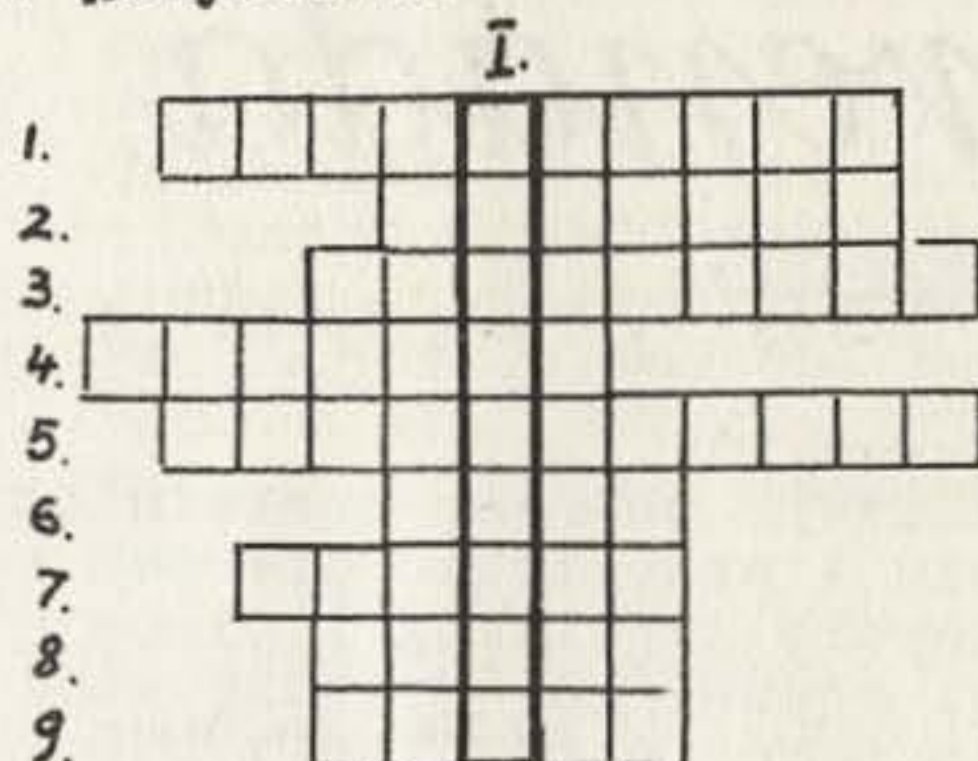


oprac. druž. "Rodło".



## II. Opracowanie i ćwiczenia.(dalszy ciąg)

### A. Krzyżówka.



I. Litery w tej rubryce dadzą ci nazwisko. Co o tym człowieku wiesz?

1. Stopień harcerski.
2. Chłopcy ze znanej Lwowskiej Drużyny założyciela Harcerstwa.
3. Patron Harcerstwa obrany w roku 1935.
4. Wiąże nas z wszechświatowym ruchem skautowym, znaczy czystość ducha i służbę idei.
5. Ta, która zajęła się żeńskimi drużynami, od 1913 roku, żona założyciela organizacji.
6. Jedno z dwóch miast gdzie powstały pierwsze zastępy, drużyny.
7. Wysłany z misją wojskową, do.....twórca Harcerstwa ginie na morzu Czarnym.
8. Tajna organizacja, która powstała w r. 1867.(Postawiła sobie za zadanie odrodzenie narodu i odzyskanie niepodległości na drodze wyrobienia tężyzny fizycznej i duchowej w myśl hasła:"Zdrowy duch w zdrowym ciele".
9. Pismo harcerskie.

B. 5. Zrób dokładny szkic z przedstawionego ci w tym opowiadaniu widoku. Pomocnym ci będzie w tym numer 6(21) OGNIW. Rozwiązanie ćwiczenia znajdziesz w następnym miesiącu.

"Wszedłszy na wieżę kościoła spojrzął przed siebie. Tam, w dole ciągnęły się, poprzecinane tu i ówdzie drogami, zielone łąki i uprawne pola. Na ziemię tę, gorejące na wprost niego zachodzące słońce, rzucało purpurowe blaski. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy odszedł z tych stron przed laty.

Gwałtownym ruchem obrócił się do tyłu. Tam, w dali, odległa zaledwie o 3 km leżała

jego wioska. Tylko jasne, słomiane dachy chat były widoczne na tle ciemnej masy starego lasu sosnowego. Stanowczo, mimo zmęczenia, musi się tam dostać dzisiaj. Jakaś nowa siła wstąpiła w jego członki; zbiegł po krętych schodach i znalazł się na dziedzińcu. Po chwili już przebiegał przez drogę, na której ciągle jeszcze panował ruch jadących z południa i północy wozów chłopskich, i wąską dróżką powędrował przez pola tam, gdzie go już niecierpliwie oczekiwali".

### C. Ćwiczenie:

Na zbiórce pewnego zastępu, zastępowa na zakończenie powiedziała, że chciałaby, aby jej zastęp przez następny tydzień "wziął sobie do serca" hasło, które im poda i aby starały się o nim dobrze pamiętać. Hasło to zasygnalizowała, ale niestety zapisująca znaki zapomniała je oddzielać po każdej literze i długo zastęp się męczył, zanim je uporządkował. Za to, namęczywszy się tak, napewno już nigdy nie zapomną tego hasła! A wy?

.....-// -...-...// .....-...-//  
.....// .....// .....// .....//  
-// -// -// -// -// -// -// -//

### D. Polska potrawa: barszcz.

Napewno każda z was słyszała o różnych polskich potrawach, ale czy potrafisz je sama przyrządzić? Spróbuj, to nie takie trudne, ugotować dobry barszcz.

Na 4 osoby: Zrób smak z jarzyn (po trochę wszystkiego, pietruszki, marchewki, pory, selera i cebuli), zagotować to na 7 pintach wody, dodawszy kość bekonową lub kawałek wieprzowiny, lub smak z ugotowanego bekonu. Gotować aż wszystko zmięknie. Jeżeli bierzemy surowe buraki, to razem je gotujemy z jarzynami, pokroiwszy poprzednio w plasterki i pokroiwszy cytryną. Jeżeli bierzemy buraki gotowane to należy je również pokroić lub lepiej utrzeć na tarku, pokroić cytryną i kiedy jarzyny na smak już miękkie włożyć do zupy i zagotować. Doprawić smak cukrem i cytryną, odcedzić i podać do stołu z kartofelka-

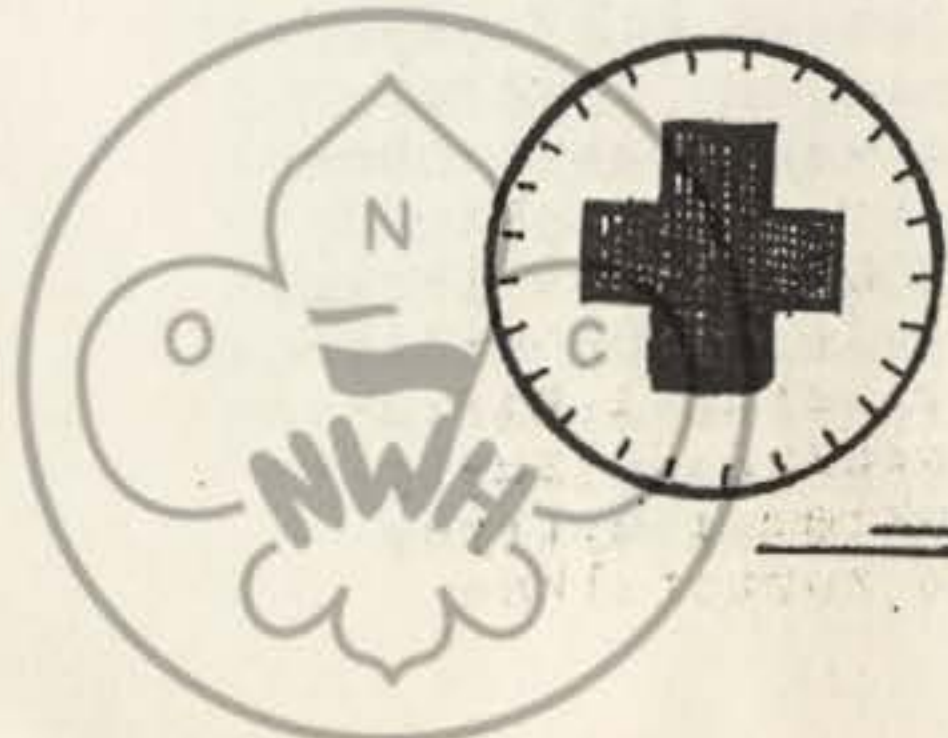
mi, lub w filiżankach z pasztecikami z mięsem lub słonymi paluszkami. Można dodać do smaku jarzynowego parę posiekanych grzybków. Aby mieć barszcz zabieleny dodać przed podaniem parę łyżek śmietany. Jeżeli się odgrzewa barszcz nie należy go gotować, gdyż traci kolor. Gdyby tak się jednak stało, można w ostatniej chwili wetrzeć ugotowany burak dla dodania koloru.

### III. Sprawności.

#### RATOWNICZKA.

1. Posiada elementarną znajomość budowy i czynności ciała ludzkiego.
2. Wie, jak się zachować wobec zranienia:
  - a) zatamuje krwawienie opatrunkiem uciskowym,
  - b) założy opatrunek jałowy,
  - c) zabandażuje opaską (bandażem) lub chustką trójkątną różne części ciała,
  - d) opatrzy ranę ropiejącą.
3. Zaimprovizuje łupki, unieruchomi kończynę złamaną. Sporządzi nosze z rzeczy będących pod ręką. Pokieruje ułożeniem chorego na noszach i przeniesieniem go.
4. Umie ratować w wypadkach:
  - a) omdlenia,
  - b) oparzenia, odmrożenia, zamarznienia,
  - c) porażenia słonecznego, porażenia piorunem i prądem elektrycznym, padaczki.
5. Umie zastosować sztuczne oddychanie sama lub przy pomocy osób z otoczenia (utonięcie, przysypanie ziemią itp.)
6. Zna zasady ratowania w otruciu:
  - a) gazami: świetlnym i czadem,
  - b) najczęstszymi truciznami chemicznymi (kwas, ługi, alkohol, jodyna),
  - c) pokarmami trującymi i nieświeżymi (mięso, ryby).
7. Zna skład apteczki podręcznej, umie zastosować znajdujące się w niej lekarstwa.

Czerwony krzyż na białym tle.



archiwum

## Wspomnienie

Nikomiu bym tego nie wyznała ale wam mogę. Prawda? Liczę na waszą dyskrecję.

Historia, którą tu opowiem nie zalicza się bowiem do "chwalebnych", wręcz przeciwnie, w pewnym okresie czasu zaliczała się do "wstydlivych" i "budzących wyrzuty sumienia". Historia ta nosiła w słowniku naszej drużyny tytuł: "nasze flaczki" i od tego nazwano naszą "paczkę" również "nasze flaczki". Same przyznacie, że nazwa wcale nie pochlebna. No, ale zacznijmy od początku.

Było to tuż przed samą wojną. Wróciliśmy z wakacji do Lwowa opalone, odpasione i naładowane jak akumulator, najpiękniejszymi wspomnieniami i wrażeniami. Oczywiście - trzeba się było podzielić nimi z najmiłszymi przyjaciółkami "od serca". Terenem zwierzeń była łąka w parku na Żelaznej Wodzie albo korty tenisowe na ul. Pełczyńskiej, koło Cyryliki. Zamiast biegać za piłką, siadywałyśmy wówczas na trybunie, na najwyższych ławkach i wygrzewając się do słońca - plotkowałyśmy. Nie obchodziło nas powtarzające się ciągle słowo "wojna". Nie rozumiałyśmy jego znaczenia ani groźby. Miałyśmy ważniejsze sprawy do "obgadania".

Nic też dziwnego, że jak grom z jasnego nieba, spadł na nas rozkaz harcerskiego pogotowia wojennego. Nieprzytomne z wrażenia stawiliśmy się na zbiórkę w szkole im. A. Asnyka. Jakoś nie pasowały do siebie, te opalone, pucułowate jak księżycy w pełni, buzie nagle spoważniałe i padające z ust komendantki Chorągwi - drużny Eski B. - słowa objaśniające znaczenie i istotę pogotowia.

Wojna? I to już blisko? Nie chciało nam się to pomieścić w głowie. Wspaniałe kawały obozowe, wycieczki, wakacje... wszystko to stało się w jednej chwili - "przeszłością". Teraźniejszość wymagała od nas innej postawy. I wystarczyło parę słów drużny Eski, abyśmy "odnalazły się" na właściwych miejscach. Nie darmo harcerki lwowskie składały przyrzeczenie - u stóp katakumb na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Tylko nie myślcie, że po tej zbiórce stałyśmy się towarzystwem wielce poważnym, w którym śmiech był "surowo wzbroniony". Wcale nie! Już takie było kochane nasze miasto, że każdą trudność podejmowało z uśmiechem i piosenką. Zresztą groźba wojny -

wydawała się nam - bardzo odległa...

Po zbiórce nasza "paczka" przydzielona została na kurs sanitarny. Mialiśmy się nauczyć jak zachować się w czasie walk ulicznych, bombardowania...jak wykonywać, leżące w naszych możliwościach zadania na punktach sanitarnych.

W oznaczonym dniu i godzinie zjawiliśmy się na ul. Piekarskiej - w szpitalu. W sali, gdzie kurs miał się odbywać, czekał już na nas - druh Jasiu, wówczas jeszcze student ostatniego roku medycyny. Odznaczał się bujną, jasną czupryną i poważną miną. Traktował nas jak "zło konieczne".

Wykłady druha Jasia nie zaliczały się do ciekawych. Były za bardzo szczegółowe, jak na nasze niewprawne "łepetyny" i naszpikowane "łacina".

- Cóż to! - buntowała się Kryśka - rąbnie kogoś odłamek szrapnela w głowę a ja zamiast bandażować, będę mu tłumaczył które kościeczki ma rozcharatane w głowie i jak się one po łacinie nazywają?

Nie mniej jednak "wyłaziłyśmy ze skóry", aby tylko druh Jasiu był z nas zadowolony. Ale bezskutecznie.

Pech chce, że jednego dnia przyszliśmy za wcześnie. Druha Jasia jeszcze nie było. Czekamy.. czekamy... aż nam się znudziło. Zwłaszcza Hance! Już z natury była taka "dziwna", że nawet najsurowsza nauczycielka, po paru minutach, czuła się niepewnie: cóż ten "diabełek" wymyśli? Otóż Hanka upatrzyła sobie jakiś słój, stojący na półce. -



Sciągnęła go na stół. Obejrzała moczące się w spiryтуsie jakieś flaczki i powiada do Kryśki:

- Kryśka! Bierz linie! Stoi tam w kącie. Będziemy flaczki mierzyć.

I włożywszy na ręce gumowe rękawiczki, zabrała się do dzieła. Na nic nasze przestrogi i zaklinania!.. Tak zastał nas druh Jasiu. No i cała sprawa znalazła żaloszny koniec u drużynowej, ba! nawet hufcowej a druh Jasiu zrezygnował z...kształcenia nas w samarytańskiej służbie.

Cały ten dramat "znieczuliłyśmy" furą lodów, zjadanych w Komendzie Chorągwi, na ul. Kurkowej. Komenda mieściła się w ogromnym budynku, w starej ruderze, na drugim piętrze skąd widok był niezapomniany na Lwów.

W ogromnym przedpokoju, wiodącym do izb Komendy leżał, złożony tam sprzęt obozowy, którego z powodu nagłego pogotowia nie zdołano schować. Na stosie sienników odbywałyśmy burzliwe wiece z przyjaciółkami z wszystkich drużyn lwowskich. Oczywiście zajęcie z "pomiarom flaczek" - zostało szczegółowo omówione i w rezultacie dostałyśmy nazwę - "nasze flaczki". Lody, które przy tych dyskusjach "rozpływały się w ustach", przysyłała w ogromnych ilościach znana wytwórnia "Lody - Pingwin-Miś". Kończyła swój sezon i swój przedwojenny żywot. Woziłyśmy te lody na dworzec kolejowy dla wojska, do różnych ośrodków pogotowia, no i brałyśmy "na drogę", idąc na Strzelnicę kopać rowy przeciwlotnicze. Łopaty były większe od nas i tak ciężkie, że ziemię najczęściej wydobywałyśmy rękami.

Umazane gliną i trawą, maszerowałyśmy później przez miasto i śpiewałyśmy piosenkę, ułożoną "na kolanie":

"Na nic, na nic wasze tanki,  
Lepsze nasze są furmanki.  
Kiedy z armat wystrzelimy,  
Cały Berlin zawalimy.  
Koniec z końców będzie taki  
Wyprujemy z Niemców...flaki!

Dwie ostatnie strofki, śpiewałyśmy zawzięcie zwłaszcza na Rynku, gdzie przekupki - słynne przekupki lwowskie - rozanielone, śpiewały razem z nami. Kryśka złośliwie darła się Hance do ucha: Flaki...flaki...

Pierwsze naloty zastały nas w Komendzie. Przy każdym alarmie kazano nam znosić sporą aptekę polową - do piwnicy. Za trzecim alarmem Baśka oświadczyła, że "tej arki Noego" nie będzie znosiła, na plechotę, po schodach. I znalazła sposób. Do ucha skrzynki aptecznej przywiązała gruby sznur i na pierwszy odgłos syreny alarmowej zaczęła ją opuszczać w dół. Na nieszczęście wyczyn ten zobaczyli oficerowie, którzy przyszli sprawdzać bezpieczeństwo naszej kochanej ruderki i na wstępie dostali apteczkę polową po głowie. Po alarmie kazali nam "rozejść się"...

Po wkroczeniu bolszewików do Lwowa, zaczęłyśmy naszą pracę pomocniczą w polskim szpitalu wojennym, zorganizowanym przez śp.dr.A.Domaszewicza, na Politechnice. Myślałyśmy, szurowały, pomagały w kuchni, wozily jedzenie, a raz nawet - uczestniczyłyśmy przy opatunku, gdy siostry zabrakło. Po przeniesieniu szpitala do budynku głównego, miałyśmy utrudniony dostęp do "naszych żołnierzy". Ale od czego dziury w płocie? Dwie najmniejsze - dostawały się stale na teren szpitala, mimo straży żołnierzy rosyjskich i przynosiły wiadomości o naszych rannych.

Podczas okupacji niemieckiej zaczęłyśmy razem z Aliną w tym samym dniu kurs samarytański - w domu Danusi, na ul. Sapielhy. Jakież było moje przerażenie, gdy wszedłszy do pokoju Danusi, zobaczyłam w rogu siedzącego - druha Jasia, teraz już dr. Jana. Myślałam, że mnie nie pozna. Gdzież tam! Odrazu przypomniał sobie "nasze flaczki". Ofiarą jego "prześladowań" - ja, jedna, z dawnej "paczki" pozostałam. Kryśka była za granicą, Hanka w Niemczech, w obozie koncentracyjnym...

Doktor Jan niedługo pracował z nami. Miał wiele zajęć i pacjentów (często rannych żołnierzy AK, do których musiał jechać daleko za miasto). Powierzył nas opiece doktor "Wiktorii". Doktor "Wiktorii" (pseud.) stała się wkrótce naszą najlepszą - przyjaciółką. Zbiórki odbywały się w moim "nowym" po niemieckim przesiedleniu, mieszkaniu. W staroświeckiej nizie zainstalowałyśmy gaz, przeprowadzony z kuchni węzłem gumowym, światło, wstawiłyśmy łóżko, stół i...szpital gotowy. Doktor "Wiktorii" była malutka, nosiła na niebieskich oczach okulary i nigdy nie traciła dobrego humoru. Dlatego nasze zbiórki odbywały się na wesoło. Gdy poduszki dostały już tyle zastrzyków, ile były zdolne wytrzymać, przyszła pora na "żywe" przykłady. Alinie przypadł los "mojej" chorej. Prześcieliwszy łóżko

niewiele licząc się z "pacjentem", "walnęłam" zastrzyk domięśniowy i 3 bańki.

Po tym zabiegu Alina przeniosła się do łączności, twierdząc, że nie chce ze mną mieć nic wspólnego. Kiedyś jednak przyznała się, że wspomnienie bólu po moim zastrzyku, uratowało życie więźniowi uciekinierowi z więzie-

nia bolszewickiego (w 1945r.), którego ona przewoziła ze Lwowa do Krakowa. Trzeba było dać mu natychmiast zastrzyk. Nie było nikogo. Alina zdecydowała się sama to zrobić "wzbudziwszy" w sobie wspomnienie dokładne miejsca, gdzie wbiłam jej igłę. I zrobiła swój pierwszy zastrzyk choremu.

Kiedy bolszewicy weszli ponownie do Lwowa - aresztowali Danusie, chorą już wtedy na gruźlicę a w parę miesięcy później doktor "Wiktorii". O- bie wywieziono do Rosji. Dnia 22-go lutego 1945 roku, w Dniu Myśli Braterskiej, na intencję ich powrotu, odprawiona została msza św. w kościele Marii Magdaleny, na której zebrałyśmy się, wezwane przez druhnę Wandę.

W rok później, po wysiedleniu ze Lwowa, spotkałam na plantach w Krakowie - Hanke. Zmizerowała i wynędzniała ale ta sama Hanka. Wróciła parę miesięcy temu z Basią L. - na piechotę, z obozu w Niemczech. Chodząc po plantach opowiadamy sobie wszystko. Nagle Hanka ciągnie mnie za rękaw: - Wiesz kogo widziałam wczoraj? - przerywa opowiadanie - nie zgadniesz! Druha Jasia!.. "nasze flaczki"... I zaczynamy śmiać się, jak za dawnych, dobrych czasów.

Wystarczyły dwa słowa, dla innych bez sensu, dla nas otwierające powrót do Komendy, na Kurkową...do Lwowa...do domu.

Barbara

## Które drzewo?





1. Przy pomocy jakiego drzewa przedstawia Żeromski w "Ludziach bezdomnych" zniszczone szczęście doktora Judyma?
2. Smutnemu losowi jakiego drzewa poświęcił Asnyk jeden ze swych wierszy?
3. Jakie drzewa uwiecznił Moniuszko w jednej ze swych oper?
4. Z jakich drzew składał się las podwarszawski, w którym stoczono jedną z najważniejszych bitew powstania listopadowego?
5. Pod jakim drzewem siadywał i jakie opiewał poeta z Czarnolasu?
6. Jakie drzewo dawało natchnienie Chopinowi (uwiecznione w jego pomniku w Warszawie przez rzeźbiarza Szymanowskiego)?
7. Gaj jakich drzew otaczał dwór Soplicowo?
8. Pod jakim drzewem, w noc księżycową czekał Filon na Laurę (wiersz F. Karpińskiego)?
9. Jakie drzewo sadził - zgodnie z podaniem - król Jan Sobieski w Wilanowie?

**Konkurs OGNIW:** - Oto 9 rysunków drzew i 9 pytań.

W odpowiedzi trzeba podać właściwą nazwę drzewa (o jakim mówi pytanie) i numer jego rysunku. Można również zacytować odpowiedni ustęp z podanych utworów, w którym nazwa tego drzewa występuje. Odpowiedzi prosimy nadsyłać do OGNIW (do 22-go każdego miesiąca).

"Które drzewo?" jest pierwszą częścią naszego konkursu. Dalsze - w numerach następnych. Czytelniczki, które osiągną największą ilość punktów otrzymają nagrody.

Oprac. i rys. W.S.

## Piosenka w Kraju

Lubicie śpiewać? Przyznajcie, że z piosenką jakoś wszystko lepiej się udaje. I zbiórka, i wycieczka, i praca... Tylko, czy myślimy - śpiewając polskie pieśni i piosenki, w kościele, na uroczystościach, na wycieczce, w domu... - jaką wartość one mają w naszym życiu? Jak mocno są związane z historią i tradycją naszego narodu? Oto - z "Bogurodzicą" na ustach uderzali nasi rycerze na wroga, odnosząc wspaniałe zwycięstwa. Mazurek Dąbrowskiego towarzyszył wojsku polskiemu z ziemi włoskiej do kraju. "Warszawianka" całą mocą wzywała do boju... Pieśni powstańców uczyły matki swoje dzieci, z pokolenia na pokolenie. Krakowiak czy oberek wędrował z chłopem polskim, szukającym chleba w dalekiej Brazylii... Kolędę polską nucono na zesłaniu, gdzieś... w tajgach Sybiru. "Kto się w opiekę poda Panu Swemu" dawało otuchę wywiezionym - w głodnych stepach Kazachstanu. "Serce w plecaku" czy "Wierzby płaczące", towarzyszyły żołnierzom AK. "O Panie, któryś jest na niebie" - śpiewały oddziały polskich żołnierzy, walczące zdaleka od Kraju. "Płonie ognisko"... "Już z ogniska iskra pryska"... skoczną melodią snują się od ognisk harcerskich, płonących na obcych ziemiach i łączą nas z tradycją pracy ZHP. "Idzie noc..." kończy dzień harcerski - jak kończyła ongiś, przed laty, na pierwszych zbiorcach i obozach.

Jakaś siła tkwi w tych pieśniach! Siła wiążąca pokolenia. Polska w nich tradycja i polski duch. Gdy je śpiewamy, czujemy się silniejsi, lepsi i weselsi.

Nasi rówieśnicy w Kraju tak samo, jak my, lubią śpiewać i piosenka znaczy dla nich tyle samo, co dla nas. Ale ich "nowe", nakazane piosenki są inne. Choć śpiewane po polsku, są nam obce. Obce z tradycji i ducha. Układane są na wzór pieśni pionierów i komsomołców (komunistyczne organizacje młodzieży rosyjskiej). Mają związać myśli naszej młodzieży w Kraju z nową teraźniejszością i nową przyszłością - komunistyczną.

Piosenek tych uczy się młodzież w Polsce w szkole, w organizacjach (opartych na wzorach sowieckich). Musi je śpiewać przy pracy, na uroczystościach, na wycieczkach, by żyć się z nimi szybko a tym samym odzwyczaić równie szybko od dawnych polskich pieśni, które słyszała lub uczyła się w domu. Wśród nowych pieśni nie znajdziemy już żadnych pieśni religijnych.

Przede wszystkim ma poznać młodzież nasza pieśni młodzieży rosyjskiej. Tłumaczy się je na język polski i podaje w pismach dla młodzieży. Oto - już z daleka czerwieni się w "Płomyku": "Pieśń pionierów radzieckich". Oto kilka wierszy z niej:

"Byśmy się kiedyś komsomołem stali,  
by naród się nami szczycił,  
przez pracę, naukę jak Lenin, Stalin  
-naprzód idziemy w życie"...

Na wzór tej piosenki powstaje już "polska", tzn. ułożona dla polskiej młodzieży przez komunistów w Kraju. Oto kilka z niej wierszy:

"Koledzy, do nas przyszłość należy  
złączmy pospołu ręce walczące  
by kroczyć razem drogą Lenina  
w zwycięstwo ludu, w wolności słońce..."

Porównajcie słowa obu tych piosenek a znajdziecie ogromne ich podobieństwo. Właściwie trudno powiedzieć, która z nich jest tłumaczona z rosyjskiego, a która ułożona w Polsce.

W treści "nowych" piosenek pełno jest: fabryk, maszyn, młotów, kilofów, traktorów... "Od rana wczesnego do zmroku, śpiewają kilofy i młoty..." mówią w melodii ubrane słowa.

W piosenkach powtarza się często piękne słowo "razem", "razem". Ale nie myślcie, że to słowo: "razem" - ma takie samo znaczenie, jak u Mickiewicza: "razem młodzi przyjaciele!.. W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!" - To słowo "razem" w nowej pieśni w Kraju nie mówi szczęściu człowieka, ale wzywa do łączenia się w walce o komunistyczny świat.

Kiedy młodzież jedzie na obozy, układać ma sama nowe piosenki. Takie "od serca". Cóż w nich słyszymy? Oto - słyszymy - jak to dawniej w Polsce było źle: - "Gdy Jasio i Kasia razem krówki pasali, nad swym losem biadali: trudny, ciężki losie.." Słyszemy - wbrew prawdzie - jak to dzisiaj dobrze:

"Zmieniły się czasy - o tym każdy wie,  
Jaś z maszyną radzi se  
Kasia traktor prowadzi,  
Wesoło jest teraz młodzieży, że hej!"

Pytanie tylko, czy te piosenki sama młodzież układa, czy też pomaga - zawsze czujna i "uczynna" komunistyczna kierowniczką lub kierownikiem obozu.

A piosenki ludowe? Przecież trudno je zmienić! No, tak - melodię kujawiaka czy krakowiaka trudno zmienić. Ale słowa? Cóż łatwiejszego, aby krakowiak śpiewał: - "Hej, pokłonię się w Warszawie na Złocie Młodzieży... Pawie piórka do nóg rzucę - młodej przodownicy..." (Przodownik czy przodownica to ci, którzy np. w szkole, w pracy, zdobyli pierwsze miejsce - posłuszni obecnym wymaganiom).

Widzicie więc, że komuniści używają nawet piosenek, by służyły obcym, wrogim polskiemu dziecku, - młodzieży - celom.

Śpiewając, na obcych ziemiach - nasze prawdziwe, polskie piosenki, uczmy się kochać je, szanować i dbać by nie uległy zapomnieniu i zniekształceniu. Są wielkim naszym skarbem teraz i będą, gdy wrócimy do Kraju.

"Naprzód z piosenką o kochanej ziemi  
Idziem, jak fala, zalać polski świat..."

B.M.

## *Zrzućmy same*

Redakcja OGNIW otrzymała od dhny E. Wysłouch "Ster", Londyn, druž. "Pomorze", list następującej treści: Kochane "Ogniwa"! - Odkryłam, że niektóre polskie przysłowia mają bardzo ciekawe historie i pochodzenia. Czy nie możnaby prosić "Ogniwa" o wydrukowanie pochodzeń niektórych przysłów polskich?

Na przykład dowiedziałam się niedawno, że "Wyrwał się, jak Filip z konopi" pochodzi z Białorusi i że Filip to jest mały ptaszek, który mieszka w konopiach, a nie człowiek, jak większość

ludzi myśli. Przysłowie: "Wyszedł na tym, jak Zabłocki na mydle", bardzo mnie interesuje, ponieważ słyszałam wiele różnych wersji dotyczących jego pochodzenia, różne historie o splawianiu mydła berlinkami, i o bankructwie w Gdańsku, i jak to szlachcic chciał być kupcem. Co naprawdę było z tym Zabłockim?" -

W związku z tym listem redakcja OGNIW zwróciła się do znakomitej uczonej, p.prof.Cezarii Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowej z prośbą o radę i wskazówki, w sprawie poruszonej przez "Ster" i w podobnych wypadkach, gdy chodzi o zbieranie wiadomości, dotyczących polskich zwyczajów, pieśni itd. Od p. prof.C.Jędrzejewiczowej otrzymaliśmy list i niektórymi jego myślami dzielimy się z Czytelniczkami:

"...Dziś odpowiadam na list... w sprawie pochodzenia przysłów, poruszonej przez jedną z dziewczynek. Bardzo jest ważnym i radosnym fakt, że młodzież z własnej inicjatywy porusza takie zagadnienia. Należy ją w tym podtrzymać. Ale...jeśli chodzi o przysłowia, to widzę jedno wyjście.

Chociaż Samuel Adalberg zebrał przysłowia polskie i wydał ich zbiór, opatrując go wstępem -nikt właściwie poważniej się ich badaniem nie zajął. Od czasu do czasu zbierano i ogłaszano je tylko.(Przysłowia Adalberga powinny być w British Muzeum).

Etnografowie nie czują do przysłów wielkiego pociągu, ponieważ przeważają w nich przysłowia "książkowego pochodzenia"- (to nie znaczy, aby każda wieś nie miała swych chłopskich i niechłopskich przysłów i przysłowiowych powiedzonek). Tak, że właściwie to, co napisała czytelniczka Ogniw, a) dając podstawy do zasadniczego podziału przysłów, b) cytując i tłumacząc pochodzenie dwu, ilustrujących to zagadnienie przysłów - dowodzi, zorientowania w przedmiocie. Stąd trzeba uważać, że "Ogniwa" stać na podjęcie ciekawej współpracy z młodzieżą. Myślałam już o niej kiedyś.

1. Przede wszystkim chodzi o to, by zacząć zbieranie materiałów etnograficznych wśród społeczeństwa polskiego. Wyobrażam sobie, że A/. Każda z dziewczynek powinna "wyciągnąć" od pokolenia starszego (bez względu na środowisko) jak najwięcej znanych im tradycji polskich, a więc: pieśni (z początku tylko spis), śpiewanych w domu, w Polsce: patriotycznych, obrzędowych, dziecięcych(koły-

sanki) i innych. Nie chodzi tu specjalnie o ludowość, lecz o "skarbiec" rodzinnych tradycji, (tak, jak bracia Grimm robili to, zbierając np.Volks und Hausmärchen czyli baśnie ludowe i domowe). Dzięki takiemu szperaniu można a) dużo wygrzebać i uratować, b) związać czynnie, bezpośrednio dzieci na obczyźnie z rodzicami, dziadkami, itp. Chodzi o przekrój kultury danej rodziny i więź, łączącą ją z narodem. - B/. Zbierając materiały, dziewczynki zwiążą się z dawną kulturą polską. - C/. Nauczą się wnikania w nią samodzielnie.

2. Na drugim miejscu można by postawić: zbieranie materiałów wśród obcych, bez względu na to, gdzie się przebywa. Sekcja wydawnicza P.W.P. w Jerozolimie wydała moje wskazówki dla zbierających materiały dla muzeów i archiwów etnograficznych.(Dużo zebrano w Afryce)... Dobrze się stanie, jeśli Redakcja rozpocznie od przysłów, ponieważ inicjatywa taka już zaistniała, a następnie pieśni. Potem może zachęcić dziewczynki do zbierania tradycji, związanych z rokiem obrzędowym? Przecież pochodzimy z różnych dzielnic, wsi i miast polskich ...

...Każdy najmniejszy zapis musi być odpowiednio udokumentowany tzn.:1.Nazwisko, imię, wiek, miejsce pochodzenia, zamieszkania i wykształcenie zbierającej materiały; 2. Tak samo o obiekcie, który się bada; 3. Czy zbierająca zna te tradycje z ust ojca, matki, czy innych członków rodziny i skąd? Zapisywać trzeba nie tylko tradycje rdzennie polskie, lecz i z ust ludzi, pochodzących z dzielnic wschodnich Rzplitej (ukraińskie, białoruskie, litewskie)".

Prosimy, aby Czytelniczki nasze rozważyły wskazówki i uwagi p.prof.C.Jędrzejewiczowej i próbowały same zbierać i zapisywać przysłowia, pieśni, podania itp., ze swego najbliższego otoczenia. Bliższe wskazówki, jak zbierać te materiały, by nadawały się do wykorzystania, jak również i związane z tym projekty na obozy letnie, podamy w następnych numerach.

Podamy również wytłumaczenie niektórych polskich przysłów. A może Czytelniczki nadeszły już same przysłowia przez siebie wyszukane?

## POCZTA

Podajemy pocztę, która nadeszła do OGNIW. Ciekawostki zamieścimy w numerze następnym.

Doc.dr. Leon Koczy. - Instytut Historyczny Generala Sikorskiego. Biblioteka. Banknock House. - Szkocja. - Za otrzymane przez OGNIWA dwa listy dziękujemy serdecznie. - Píše p.dr.L.Koczy: "...O-sobiście cieszę się, że pismo wychodzi, gdyż cieszyliśmy się na Obczyźnie ruchem harcerskim i na ulicach miast na Wschodzie, zwłaszcza Jerozolimy, widok harcerzy i harcerek, był zawsze miłym i budującym widokiem... Doceniam wysiłek Pań, bo jest to dowód, że w człowieku istnieje chęć podania wiedzy drugiemu i żądza propagowania dobra przez oświatę. Życzę też Paniom w tym mozolnym wysiłku jak najpiękniejszych owoców. Będąc ostatnio w Londynie, chciałem odwiedzić redakcję OGNIW, - niestety nie stało mi czasu, może to będzie możliwe w lecie...". Pozatem o Bibliotece Instytutu podaje p.dr.L.Koczy następującą wiadomość: - "Biblioteka nasza posiada bogaty, bo 43 jednostki (tytuły) liczący dział prasy harcerskiej z czasów wojny, który wystawiliśmy w roku 1950 na Wystawie Prasy Polskiej w Instytucie w Londynie."

Prof.M.Bohusz-Szyszko. - Londyn. - Dziękujemy serdecznie za miły i długi list. Píše w nim p.prof. Bohusz-Szyszko: "Proszę pamiętać, że jestem starym instruktorem harcerskim, - rozpocząłem pracę w Harcerstwie w Wilnie w 1913 r., w 1919 r. skończyłem kurs instruktorski w Zwierzyncu Zamojskim, gdzie kolegowałem ze śp. Druhem pułk. Stanisławem Sieleckim." - Projekt Pana Profesora został przyjęty z entuzjazmem i cieszymy się na jego realizację bardzo.

P.Lidia Giedroyć, - Maroko. - Dziękujemy serdecznie za dobre słowa i prześliczne rysunki nadesłane dla OGNIW. Proszę nam wierzyć, że dar Pani przyjęliśmy z wielką radością i wzruszeniem.

P.K.Kleszczyński, kierownik polskiej sekcji radiowej "Głos Polski", - Rzym, Włochy. - Dziękujemy bardzo za list i życzenia dla naszego pisma.

Hanka P. - Ndola, Półn.Rodezia. - "Dziękuję za nadesłanie mi OGNIW. Chowam je sobie do "poduszki", aby po dniu pracy nacieszyć się polskim słowem i przez chwilę być z wami blisko, mimo dzielących nas odległości. Przesyłam wam wiadomość, którą ostatnio znalazłam, a która wiąże się z artykułem "Koleśka na Czarnym Łądzie" w OGNIWACH, z grudnia, ub.r. Wspomiani są w nim OO.Biali. Otóż o Ojcach

Białych znalazłam wzmiankę w opisie polskiej wyprawy w r.1938 w Ruwenzori, pasmo gór na pograniczu Ugandy i Konga, pomiędzy jeziorami Edwarda i Alberta. Góry te nie są jeszcze dokładnie zbadane. Gęsta roślinność, mgły, ciągle opady, powodują trudności w poruszaniu się na tym terenie. Wyprawa polska (prof.E.Loż - antropolog, prof.S.Gorzuchowski - geograf, dr.T.Wiśniewski - botanik, dr.T.Bernadzikiewicz, T.Pawłowski) dnia 13-go lutego zdobyła najwyższy szczyt Marguerite (5119 m). Było to 7-dme wejście na szczyt. Członków tej wyprawy gościli OO Biali na misji w Mutolere. Ks. Piekarczyk, na którego zaproszenie uczeni przybyli na misję, dokładał wszelkich starań, by ułatwić pracę grupie polskiej i uprzyjemnić im pobyt. - Na tym kończę i do serdecznych pozdrowień dołączam rysunek z wioski murzyńskiej.



Harcerska WYSTAWA FOTOGRAFICZNA, która odbędzie się w dniach 18 - 24 kwietnia b.r. w Londynie a następnie wyruszy w objazd dokoła świata, wzbudziła szerokie zainteresowanie. Do Domu Harcerskiego napływają już fotografie z St.Zjedn, Kanady, Australii, Francji. W ramach Wystawy jest organizowany Konkurs na najpiękniejsze fotografie harcerskie i młodzieżowe. Dział dokumentarny zawierać będzie pamiątkowe sztandary, kroniki odznaki międzynarodowe, wydawnictwa i diagramy. Organizatorom Wystawy zależy, ażeby wszystkie tereny, gdziekolwiek praca harcerska istnieje, były reprezentowane conajmniej jedną fotografią. Udział w Wystawie dostępny jest dla członków ZHP oraz sympatyków. Czas nadsyłania prac mija 5 kwietnia 1953. Po wszelkie szczegóły, informacje piszcie: Dom Harcerski (Wystawa), 45 Gloucester Rd., London SW 7.  
P.S. W czerwcu Wystawa zawita do Chicago i N.Yorku.



### ROZRYWKI UMYSŁOWE:

Rozwiązania z poprzedniego numeru:

I. Poziomo: gwara, Marysia, Agata

Pionowo: grzanka, artysta, ambicja.

II. Które miasto w Polsce? Radom, Lublin.

### PODZIĘKOWANIE:

Dziękujemy serdecznie : - P. Zofii Bohdanowiczowej za wiersz pt. "Wileńszczyzna"; P. prof. W. Wielhorskiemu za artykuł pt. "Potęga jednocząca wolności"; P. K. Sobczakowej za artykuł pt. "Łopocą żagle"; P. prof. C. Jędrzejewiczowej za list; P. Lidii Giedroyć za rysunki.



### Warunki prenumeraty:

Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty Mme. Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-eme.; Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.; Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron, Wpłaty: K. Sierczyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.; U.S.A. i Kanada rocznie 1,50 dol. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.; Wielka Brytania: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl.; Inne kraje: 1 egz. - 2 międzynarodowe kupony.

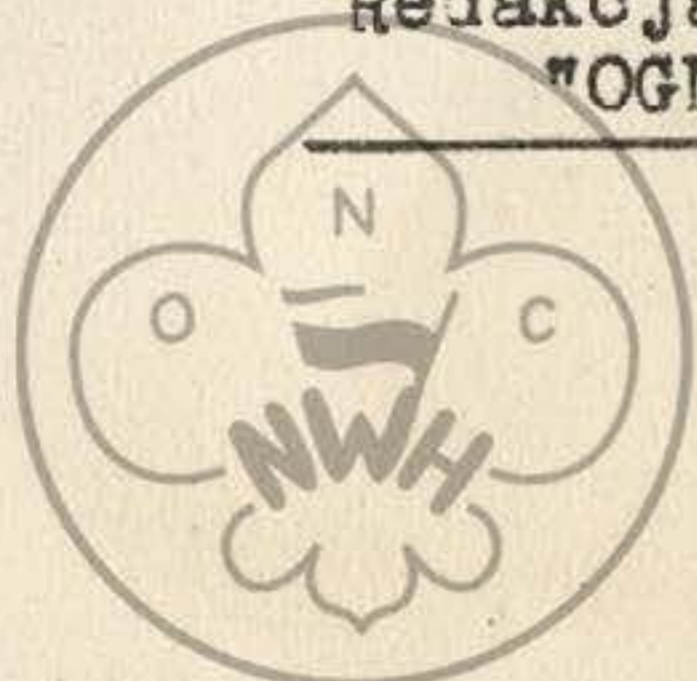
Wydaje GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Ilustracje: Irena Bogdanowicz

Redakcja i Administracja:

"OGNIWA", 45, Gloucester Rd. London S.W.7.



archiwum